

# Oratio

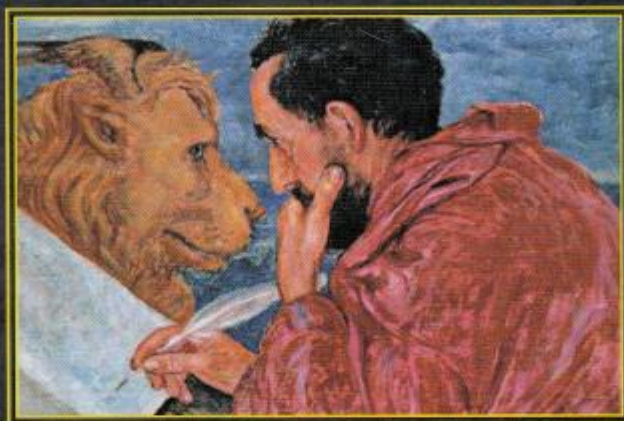
**Opracowanie:**

*Wspólnota Nowe Jeruzalem w Lublinie  
Przy parafii pw. Świętej Rodziny,  
Al. Jana Pawła II 11  
20-535 Lublin,*

*Rekolekcje lectio divina*

Krzysztof Wons SDS

# Uwierzyć Jezusowi



*Rekolekcje ze św. Markiem*



# Oratio: odpowiedź serca na Słowo

---

## Od meditatio do oratio

Im dłużej praktykujemy meditatio, tym głębiej odkrywamy szczególne doświadczenie Słowa, które zamieszkuje w nas i przenika nasze życie. Jest to doświadczenie Słowa, które mieszka w samym środku naszego życia, naszych myśli, odczuć, pragnień, naszych zamiarów. Słowo potrafi całkowicie wypełnić nasze serce. Należy pamiętać, że jest to Słowo Boga wszechmocnego, dobrego, prawdziwego, Boga miłości i mądrości. Słowo, które wypełnia nasze serce jest wszechmocne, dobre, jest prawdą i nie przestaje nas miłować. Udziela nam ono mądrości, jest pełne darów Ducha Świętego.

Słowo zamieszkuje serce, które jest przestrzenią kryjącą nasze pragnienia, myśli, dobre i złe zamiary. Słowo nie cofa się przed niczym, co jest naszym życiem. Miłuje nas w całej prawdzie, bo do końca nas umiłowało; z tym wszystkim, co w nas jest. Jest Słowem prawdy, które nas przyjmuje i akceptuje takimi, jakimi jesteśmy. Dlatego kiedy się z nim spotykamy, miłuje nas w całej prawdzie o nas samych.

Nieraz mamy pokusę, aby stawać przed Bogiem nie takimi, jacy jesteśmy, lecz jacy chcielibyśmy być. Słowo, które miłuje nas w prawdzie, domaga się od nas wydania na światło prawdy.

Jest przecież Słowem Zbawiciela. W tym momencie możemy głęboko doświadczyć, co oznacza, że Słowo nas zbawia. Schodzi do naszego wnętrza, do otchłani naszych słabości i grzechu, do najbardziej mrocznych miejsc. Przychodzi zbawić nie tylko to, co zewnętrzne, ale i to, co ukryte przed ludzkimi oczami. Dlatego do tych, którzy spotykają się z nim jedynie zewnętrznie, sprawiają wrażenie ugładzonych, poprawnych, pięknych, Słowo będzie przemawiało jak do faryzeusza: „Groby pobielane, na zewnątrz piękne, a w środku pełne plugastwa, pełne nieczystości” (por. Mt 23, 27). Słowo Boga chce zbawiać, chce nas wybawiać od tego, co najbardziej zatruwa nasze życie i je niszczy, od zafałszowania. Będzie nas ono oczyszczało i porządkowało.

Dlatego, jak mówi Pismo Święte, Słowo staje się nieraz jak miecz obosieczny, który przenika do samej głębi, aby rozdzielić w nas to, co piękne i dobre, od tego, co jeszcze złe, nieczyste, co zakłamanie, szkaradne, nieuporządkowane. Jest jak miecz, który „rozdziela nas”, „przepeławia”, abyśmy w prawdzie zobaczyli to, czym możemy się cieszyć, za co Bogu dziękować, co możemy uznać jako jasną stronę naszego życia, dobre owoce, które zrodziło w nas Słowo życia. Słowo przenika nas jak miecz, abyśmy także uznali to, co w nas jest niedobre. Pod wpływem Słowa odkrywamy naszą dwuznaczność. Jak mówi Paweł: dobro, którego pragniemy, i zło, którego nie chcemy, którego nienawidzimy, a które jest w nas. Co to znaczy? Słowo Boże, które nas dotyka, które nas konfrontuje, domaga się od nas wyboru. Mówi do nas: „Patrz! Kładę dziś przed tobą życie i szczęście, śmierć i nieszczęście (...). Kładę przed wami życie i śmierć, błogosławieństwo i przekleństwo. Wybierajcie więc życie, abyście żyli...” (Pwt 30, 15.19).

W tym kontekście rozumiemy, że byłoby wielkim błędem zatrzymywać się w spotkaniu ze Słowem na meditatio. Słowo, jeśli pozwalamy mu zejść do serca, nie pozwoli na to. Rzeczywiście, nie wystarczy trwać w Słowie, koić się nim, napełniać, a nawet konfrontować, pozostając przy dotychczasowych wyborach, bez woli nawrócenia serca. Słowo Boże chce nas przeniknąć, aby doprowadzić do nowych

wyborów życiowych. Oto dlaczego ostatnim momentem w meditatio jest synkrisis. Słowo nieraz musi nas doprowadzić do kryzysu. W momencie jego przeżywania cierpimy czujemy się rozdarci, wiemy, że nie możemy stać pośrodku. Słowo nas porządkuje, chce wyprowadzić z chaosu życia. Kiedy po latach wspominamy takie momenty oczyszczenia, błogosławimy Boga za Słowo, które nam posłał, które nie dawało nam spokoju, które domagało się jasnego wyboru. Błogosławimy Boga, że nas „przepełnił”, skruszył, zburzył nasze grzeszne życie. Dziękujemy Mu za to, że oddzielił w nas zło od dobra. Kryzys jest nam potrzebny, ponieważ Bóg, prowadząc nas do wyboru, zawsze chce od nas czegoś więcej. Dlatego będzie zsyłał na nas niezadowolenie z tego, co dotychczas osiągnęliśmy, abyśmy chcieli więcej. Będzie nas pytał jak Piotra: „Czy miłujesz mnie więcej?” (J 21, 15). Słowo będzie nas niepokoiło również wtedy, gdy stać mnie na więcej, abym wspiął się wyżej.

Słowo prowadzi nas do wyboru. Czyni to, rozświecając nasze serce, które jako najważniejszy organ słuchu, teraz staje się miejscem modlitwy, przestrzenią wyboru, którego dokonujemy przez modlitwę serca.

Do tej pory w lectio i w meditatio Bóg mówił do nas. Pytaliśmy Boga: „Czego chcesz?”, pytaliśmy o znaczenie Jego Słowa, a także: „Czego chcesz ode mnie?”. Pozwalaliśmy, aby osobiście dotykał nas Słowem. Pytaliśmy, słuchaliśmy, przyjmowaliśmy Słowo. Teraz na naszej drodze ma się dokonać przełom. Słowo dotarło do serca, zamieszkało w nim z całym swym bogactwem. Pod wpływem Słowa serce zaczyna mówić. Serce, napełnione Słowem, dotknięte przez nie, chce wołać do Boga. Oto dlaczego Bóg tak bardzo nalega, byśmy mówili do Niego, gdy porusza nas swoim Słowem. Chce nawet, abyśmy wiedli z nim spór. Co to znaczy? Chce, abyśmy wypowiadali przed Nim wszystko, co dzieje się w nas pod wpływem przyjętego Słowa: nasze uczucia, myśli, abyśmy niczego nie tłumili.

Żadna inna modlitwa nie jest tak głęboka, jak modlitwa, która rodzi się w nas pod wpływem Słowa Bożego, ponieważ żadne słowo nie dotyka nas tak głęboko jak Słowo Boga. Tylko ono potrafi wejść w głębię naszego serca, tam, gdzie nie dociera nasz umysł. Potrafi zejść do tych zakamarków serca, których nie jesteśmy świadomi, które skrywamy i których nie chcemy przed Bogiem otworzyć. Słowo Boże, jeśli jesteśmy hojni i wielkoduszni, powoli i cierpliwie będzie otwierało wszystkie zakątki naszego serca. W ten sposób nauczyliśmy się modlić tym, co najgłębiej w nas ukryte. Nikt nie potrafi wydobyć z nas czystszej i prawdziwszej modlitwy. W Słowie Duch Święty „przychodzi z pomocą naszej słabości. Gdy bowiem nie umiemy się modlić tak, jak trzeba, sam Duch przyczynia się za nami w błaganiach, których nie można wyrazić słowami” (Rz 8, 26). To On wzbudza w nas prawdziwą i czystą modlitwę. Dzięki Niemu potrafimy modlić się całym sercem jak dziecko. To On w naszych sercach woła: „Abba, Ojczy!” (Ga 4, 6). Pod wpływem Słowa prawdy, Słowa wszechmocnego nasza modlitwa serca staje się prawdziwa i mocna. Staje się potęgą, gdy pozwalamy, aby Słowo, które nas porusza, doprowadziło nas do „wylania serca” przed Panem. Do takiej modlitwy zachęca nas psalmista: „Wylewajcie wasze serca przed Panem” (Ps 62, 9).

Słowo Boże przez lectio i meditatio prowadzi nas do oratio. Oratio tłumaczy się jako „modlitwę”. Nie oznacza to jednak, że lectio i meditatio nie były modlitwami. Lectio divina jest modlitwą, która stopniowo narasta. Rozpoczyna się od słuchania, poznawania i zgłębiania Słowa, i dochodzi do momentu, w którym serce, przeniknięte Słowem, „wybucha” modlitwą. Serce, w którym poczęło się Słowo, staje się brzemienne w Jego życie i rodzi modlitwę. Można powiedzieć, że w modlitwie serca Słowo staje się ciałem. Modlitwa, która powstaje w sercu, powoli rodzi życie: oczyszcza je, porządkuje, przemienia, czyni pięknym. Życiodajność tej modlitwy pochodzi od Słowa. Do tej pory

nasze życie było osądzone, weryfikowane i konfrontowane przez Słowo. Teraz serce „reaguje” modlitwą. Modlitwa serca uwalnia każde uczucie, jakie się w nim znajduje. Jest to modlitwa spontaniczna i szczerza. Słowo nigdy nie wymusza modlitwy. Serce reaguje samowolnie pod wpływem Słowa. Naturalnie dojrzewa do tego momentu, dlatego trzeba cierpliwie na niego czekać.

Modlitwa zawsze rodzi się w konkretnej sytuacji i ujawnia stan serca, jego pragnienia i zamysły. Taka modlitwa wymaga odwagi. Trzeba zgodzić się na „nieprzewidziane”. Oczywiście, można też się nie zgodzić. Można kontrolować siebie i swoje serce, a także Słowo. Można żyć z nim na dystans, mieć je tylko w umyśle i nie dopuszczać do swojego serca. Wtedy modlitwa będzie powierzchowna, nie poruszy naszego serca, nie zagłębnie do naszej głębi, nie przemieni naszego życia, a przecież chcemy, aby była prawdziwa i nas nawracała.

Modlitwa serca nazywa po imieniu to, co się w nas dzieje. Jest to owoc spotkania ze Słowem prawdy, które wyzwala, sprawia, że w wolności potrafimy wypowiedzieć to, co się w nas dzieje: nasze poruszenia, odruchy, przeżycia. Czasem jest to modlitwa pełna przejęcia, ponieważ Słowo prawdy potrafi nas głęboko dotykać i otwierać. Przypomnijmy sobie rozmowę Samarytanki z Jezusem. Jezus ostrożnie i powoli prowadzi kobietę do jej serca i do historii jej życia. Najpierw wydobywa z niej pragnienie „wody żywej”. Poruszona słowami Jezusa z przejęciem prosi: „Panie, daj mi tej wody, abym już nie pragnęła...” (J 4, 15). Kiedy słyszy: „Idź, zawołaj swego męża i wróć tutaj”, otwiera się przed Jezusem. Wyznaje: „Nie mam męża”. To jest prawda, ponieważ ten, którego ma teraz, nie jest jej mężem. Jezus przyzna jej rację. Teraz, poruszona, mówi: „Panie, widzę, że jesteś prorokiem” (J 4, 16-19). Jej „oratio” przemieniło się w świadectwo. Pełna silnych przeżyć, zostawia dzban przy studni i idzie do miasta, by podzielić się tym, czego doświadczyła (por. J 4, 28-29).

Słowo potrafi przeniknąć nas do samej głębi, tak iż doświadczamy, że nie mamy przed Bogiem żadnych tajemnic. On zna nasze grzechy, naszą małość, nasze problemy i nasze nieuporządkowanie. Słowo może wyciskać łzy, rodzić poczucie małości. Zawsze jednak, nawet wtedy, gdy staje się jak młot, jak miecz, pozostaje pełne nadziei. Nigdy nie przestaje rodzić chęci nawrócenia. To nie jest Słowo, które nas miażdży, tak jak nieraz czynią to ludzkie słowa lub myśli pochodzące od złego ducha, który zawsze używa kłamstwa, nie wyzwala, ale gubi. Próbuje wchodzić w nasze serce ze złą myślą, z pokusą, aby nas policzkować i zniewalać. Oskarża nas, aby miażdżyć serce. Inaczej działa Słowo Boże. Oczyszcza nas, konfrontuje, osądza, aby nas zbawiać, aby nas nawracać. Taka jest różnica między Słowem Boga a słowem, które może pochodzić od demona. Jeśli więc w sercu jesteśmy kuszeni, by oskarżać siebie, musimy się zapytać, od kogo pochodzi takie działanie. Słowo Boże dotyka nas nieraz aż do bólu, ale zawsze po to, aby leczyć. Nigdy nie przestaje być Słowem obietnicy. Zapowiada jutrenkę nadziei, jest Słowem, które kieruje nas ku życiu, a nie śmierci, rozbudza w nas pragnienie lepszego życia.

Oratio, które rodzi się ze spotkania ze Słowem, także jest bardzo osobistą modlitwą, ponieważ każdy z nas tworzy osobliwą historię zbawienia. Każdy z nas ma określoną historię życia, przeżywa określone uczucia. Słowo Boże wchodzi w historię naszego życia. Czasem mamy pokusę, aby wymazać z pamięci część naszej historii, aby ją zapomnieć, stłumić w sobie. Tymczasem Słowo Boże wypełnia je, zarówno przeszłość, teraźniejszość, jak i przyszłość. Nasze życie jest historią zbawienia. Słowo nas umiłowało, chce przywracać życie wszędzie tam, gdzie jest śmierć. Dlatego zaprasza nas, abyśmy modlili się pełnią naszego życia. Musimy wrócić do zapomnianych, opuszczonych, mrocznych historii, które nie pozwalają nam żyć w pełni. Słowo wraca z nami do tego, co nas blokuje, co nas



zamyka na życie i sprawia, że ciągle chodzimy smutni, poranieni, nie umiemy zdobyć się na gest przebaczenia. Ile takich doświadczeń z przeszłości zamyka nas na Słowo? Czasami Słowo będzie przypominało nam jakieś sytuacje, ale nie po to, by nas zadręczać, ale by nas wyzwolić z tego, co nas zamyka i hamuje nasz rozwój i powołanie. Słowo Boże leczy do głębi. Dotknięci przez nie, możemy poczuć się zaproszeni, by wylać przed Bogiem żale, które od lat tłumiliśmy. Ono pozwala nam wypowiedzieć Stwórcy wszystko, co nas boli.

Nieraz będzie to bardzo prosta modlitwa, pojedyncze wyznania dyskretnie szeptane w sercu, modlitwa „za zamkniętymi drzwiami”, za które wpuszczamy tylko Boga. Innym razem „wybuchnie” ona na zewnątrz. Będzie podobna do płaczu Piotra, który „wyszedł na zewnątrz i gorzko zapłakał” (Łk 22, 62). W jednym i drugim przypadku ważne jest, że przed Bogiem wyznajemy to, co się w nas dzieje. Taka modlitwa przełamuje nasze wewnętrzne blokady, tendencje do zamykania się i ukrywania. Słowo Boże uświadamia nam, że nie ma w nas takich doświadczeń, nawet gdyby były najgorsze i najtrudniejsze, którymi nie możemy się podzielić.

Pod wpływem Słowa może rodzić się w sercu jeszcze inny rodzaj modlitwy. Nieraz doświadczamy jej bardzo głęboko. Słowo potwierdza i pogłębia w nas także to dobro, które już w nas jest. Zwraca na nie uwagę. Otwiera oczy serca na dobro, którego doświadczamy. Dzięki Słowu, które zamieszkuje serce, widzimy, jak Bóg cudownie w nas działa. Im bardziej serdeczna jest nasza więź ze Słowem, tym więcej widzimy. To bardzo piękne doświadczenie. Osoba, która do tej pory widziała w swoim życiu tylko cierpienie, tylko zmaganie, nagle, pod wpływem Słowa, odkrywa, jak Bóg był obecny i działał w jej życiu, jak ją chronił, wybawiał, prowadził, nosił na rękach. Słowo odkrywa w nas dobro, którego dokonał Bóg. Za każdym dobrem stoi Jego dobroć. Nie ma człowieka, w którym Bóg nie dokonuje dobra. Wiele smutku rodzi się w nas z tego powodu, że nie jesteśmy zdolni odkryć dobra, które jest w nas i dobroci Boga, który nie przestaje się o nas troszczyć.

Jeśli modlitwa prośby otwiera nasze serce na wyznawanie biedy, grzechu i bezradności, to modlitwa dziękczynienia rozszerza nasze serce. Człowiek wdzięczny, to człowiek o wielkim sercu. Gdy doświadcza on w sobie dobra, gdy czuje dotyk Boga, staje się pewniejszy, mocniejszy. Słowo, które zamieszkuje w sercu, chce nas błogosławić, to znaczy dobrze o nas mówić. Bóg jest dla nas życzliwy, pragnie cieszyć się naszym życiem.

Modlitwa prośby uwalnia serce, a modlitwa dziękczynienia je rozszerza. Słowo Boże uczy nas całym życiem dziękować za to, czego wcześniej nie potrafiliśmy w nim odkryć i uznać jako dobro pochodzące od Boga. Uczy nas dziękować całym sercem, czule. Co więcej, przez dziękczynienie Słowo Boże prowadzi nas do stanu uwielbienia, do ekstazy - gdy wypełnia nas pokojem, gdy nie możemy się wręcz nadziwić, widząc Boże działanie; gdy wypełnia nas radość, pokój; gdy czujemy, jak smak i woń Słowa rozprzestrzeniają się w nas, zaczynamy wielbić Boga jak Maryja.

Kiedy modlitwa otwiera nas na osobistą sytuację życia, kiedy otwiera nasze serce na świat, kiedy stawia nas w samym środku naszego serca i świata innych - oznacza to, że zbliżamy się do ostatniego etapu drogi. Jesteśmy blisko głębokiego zjednoczenia z Tym, który mówił do nas, którego Słowo przyjęliśmy, bo przeniknęło całe nasze życie, wcieliło się w nie. Słowo nauczyło nas odkrywać Go w każdym momencie naszego życia. Przez lectio, meditatio i oratio doświadczaliśmy coraz mocniej, jak bardzo Słowo żyje naszym życiem, jak się z nami pragnie jednoczyć, jak nas przemienia, oświeca, umacnia, nawraca. Jest to Słowo, które od początku, od chwili gdy je usłyszeliśmy, zaprasza nas

i przygotowuje do szczególnego doświadczenia: zjednoczenia z Nim samym, z Jego Osobą pośród naszego życia, pośród historii świata, w którym żyjemy. Czujemy się głęboko przeniknięci Słowem i Jego obecnością. Doświadczamy wierności Słowa, które nigdy nas nie opuszcza, zawsze jest z nami. Tak rodzi się doświadczenie contemplatio.